

przez co nadmierne nierówności dochodowo-majątkowe w jednym pokoleniu przekładają się na duże nierówności w pokoleniu następnym. Jednym z rozwiązań tego problemu jest kształcenie, ale ono nie załatwia wszystkiego. Nierówności na płaszczyźnie szans edukacyjnych są w Stanach Zjednoczonych znacznie większe niż w wielu innych krajach, a przecież zapewnianie lepszej edukacji wszystkim obywatelom mogłoby zmniejszyć nierówności i zwiększyć efektywność gospodarki. Nierówności w zakresie dostępu do edukacji są dodatkowo wzmocnione przez obowiązujące dzisiaj zbyt niskie podatki od spadków. Innymi słowy, budujemy w Stanach Zjednoczonych plutokrację dziedziczną.

Po szóste, jako że reguły gry oraz tak wiele innych aspektów naszej gospodarki i społeczeństwa zależą od państwa, działania podejmowane przez rząd są kluczowe – polityki i ekonomii nie da się rozdzielić. Nierówności ekonomiczne zawsze są źródłem władzy politycznej, a ludzie dysponujący władzą polityczną korzystają z niej we własnym interesie. Jeżeli nie zreformujemy reguł rządzących polityką, zrobimy z naszej demokracji zwykłe pośmiewisko, ponieważ nagle obudzimy się w świecie, w którym obowiązuje zasada „jeden dolar – jeden głos”, a nie: „jeden człowiek – jeden głos”. Jeżeli jako społeczeństwo chcemy, aby działał u nas system wzajemnej kontroli, zabezpieczający nas przed potencjalnymi nadużyciami ze strony najbogatszych, musimy zbudować gospodarkę odznaczającą się większą równością majątkową i dochodową.

Po siódme, system gospodarczy, ku któremu zmierzamy od początku lat 70. XX wieku – kapitalizm w stylu amerykańskim – kształtuje naszą indywidualną i narodową tożsamość w dość nieszczęśliwy sposób. Efekty tego procesu kłócą się z wartościami, które wyznajemy. Chciwość, egoizm, deprawacja moralna, gotowość do wykorzystywania innych oraz nieuczciwość, które w sektorze finansowym obnażył kryzys z 2008 roku, występują także w innych dziedzinach i to nie tylko w Stanach Zjednoczonych. Normy, według których oceniamy dane zachowanie jako dopuszczalne lub nie, zmieniają się w kierunku podważającym spójność społeczną, zaufanie oraz wydajność gospodarki.

Po ósme, Trump i natywiści z innych krajów świata usiłują obwiniać innych – imigrantów albo niekorzystne umowy handlowe – za nasze niepowodzenia, w szczególności zaś za to, jak źle powodzi się ofiarom deindustrializacji. Tymczasem winę za to ponosimy my sami: mogliśmy lepiej pokierować procesem przemian technologicznych i globalizacji, żeby ludzie, którzy tracili pracę, mogli znaleźć ją gdzie indziej. W przyszłości musimy postarać się bardziej, a ja wyjaśnię na łamach tej książki, w jaki sposób możemy to osiągnąć. Przede wszystkim chciałbym podkreślić, że rozwiązaniem tego problemu nie jest izolacjonizm. Żyjemy w świecie pełnym wzajemnych powiązań, a w związku z tym musimy jeszcze lepiej niż kiedyś zarządzać naszymi stosunkami międzynarodowymi – ekonomicznymi i politycznymi.

Po dziewiąte, istnieje kompleksowy program gospodarczy, zdolny przywrócić wzrost i dać wszystkim udział w jego owocach. Łączy on usuwanie barier utrudniających wzrost gospodarczy i dążenie do równości ekonomicznej, na przykład te wynikające z działalności przedsiębiorstw o zbyt mocnej pozycji rynkowej, z przywróceniem równowagi, czyli na przykład przekazanie większej siły przetargowej pracownikom. Program ten obejmuje również mocniejsze wspieranie podstawowych badań naukowych oraz skuteczniejsze zachęcanie sektora prywatnego do kreowania bogactwa w odróżnieniu od dążenia do uzyskiwania renty ekonomicznej.

Co oczywiste, gospodarka jest środkiem prowadzącym do celu, a nie celem samym w sobie. Styl życia charakterystyczny dla klasy średniej, który w okresie po drugiej wojnie światowej wydawał się niemal prawem naturalnym Amerykanów, dzisiaj dużej części naszego społeczeństwa wymyka się z rąk. Przecież jesteśmy krajem znacznie bogatszym niż wtedy. Stać nas na to, by zapewnić ten styl życia zdecydowanej większości obywateli. Pokazuję w tej książce, jak można to zrobić.

Na koniec dodam, że właśnie nadchodzi czas na wielkie zmiany. Drobne korekty kursu politycznego i ekonomicznego nie wystarczą, aby stawić czoło czekającym nas wyzwaniom. Potrzebujemy odważnych decyzji, takich jak te, do których podjęcia wzywam na kartach tej książki. Żadna ze zmian nie będzie jednak możliwa bez silnej demokracji, która oprze się sile politycznej najzamożniejszych. Przed reformą gospodarczą będzie musiała zatem nastąpić reforma polityczna.